

## Nicholas Lash: Pytanie o Boga dzisiaj

Durna katechetka kazała uczniom narysować Boga



PYTANIE O BOGA DZISIAJ.

### Jak wygląda Bóg?

Pamiętam rozmowę, sprzed ponad czterdziestu lat, z moją bliską znajomą, emerytowaną nauczycielką szkoły podstawowej. Była okropnie zdenerwowana. Jej sześć- czy siedmioletnia wnuczka chwilę wcześniej wróciła zmartwiona ze szkoły. Durna katechetka kazała uczniom narysować Boga. Szkoła znajdowała się w Marlow, uroczym

miasteczku nad Tamizą, pięćdziesiąt kilometrów od Londynu. Dziewczynka narysowała łabędzia statecznie płynącego z nurtem rzeki. Katechetka ostro ją zbeształa: „Bóg wcale tak nie wygląda!”.

Nasza sympatia jest oczywiście po stronie dziecka, które, jak wolno domniemywać, stworzyło coś, co we współczesnym żargonie nazwalibyśmy „ikoną” piękna i majestatu. Warto jednak zapytać, czego oczekiwała katechetka? Jak, jej zdaniem, wygląda Bóg? To z pozoru niemądre pytanie, bo skoro na ogół się zgadzamy, że Bóg jest niewidzialny, to przypuszczalnie w ogóle nie istnieje nic takiego, co „wygląda” jak Bóg. A jednak – niezależnie od tego, jak silnie podkreślamy, że wszystko, co mówimy o Bogu, jest tylko metaforą; i niezależnie od tego, jak stanowczo twierdzimy, że święta tajemnica, którą nazywamy „Bogiem”, całkowicie przekracza nie tylko naszą wyobraźnię, ale także naszą zdolność pojmowania – kiedy mówimy o Bogu (tak samo ateści i agnostycy, jak głęboko wierzący; tak samo chrześcijanie, jak żydzi, muzułmanie i hindusi; tak samo mówiący o „B o g u”, jak mówiący o „b o g u”), wszyscy mamy j a k i e ś wyobrażenie tego, o czym mówimy. Jeżeli zaś mamy jakieś wyobrażenie tego, o czym mówimy, to tym samym – bez względu na to, jak ogólne, niejasne i mętne jest owo wyobrażenie – istnieje jakaś opowieść, którą możemy przekazać; jakiś obraz, choćby tylko szkic, który możemy namalować.

A zatem, jak może wyglądać Bóg? Oto kolejna przypowieść, tym razem zaczerpnięta ze znakomitej książki Salley Vickers o Wenecji i Księdze Tobiasza, zatytułowanej *Anioł panny Garnet*. Tobiasz rozmawia ze swoim przewodnikiem Azariaszem (czyli, o czym my już wiemy, ale Tobiasz wtedy jeszcze nie – archaniołem Rafałem):

*„Azariaszu” – rzekłem. – Powiedziałeś mi raz, że gdy dotrzemy do Ekbatana, będę mógł dowiedzieć się, kogo, lub co, czcisz. Czy możesz mi to teraz powiedzieć? [...] „A co powiesz o odwadze, prawdzie, litości i prawym postępowaniu? „Ale to nie są bogowie” – zaprotestowałem. [...] Tobiaszu, na listość boską, jak myślisz, jak wygląda Bóg, gdy objawia się w uczynkach ludzi? [1]*

Z tej rozmowy wynika, że, po pierwsze, kiedy myślimy o Bogu albo, na przykład, zastanawiamy się, jak On wygląda, to powinniśmy myśleć o tym, co ludzie darzą najwyższą czią, po drugie zaś, że kiedy myślimy o tym, co ludzie darzą najwyższą czią, to powinniśmy myśleć nie o tyle o „rzeczach” – przedmiotach, stworzeniach, osobach – ile raczej o zdarzeniach, działaniach, wzorcach zachowań. Odwaga, prawda i miłosierdzie ujawniają się (lub nie) w naszym zachowaniu, w naszym postępowaniu. Mówiąc bardziej ogólnie, to, kim jesteśmy, objawia się wyłącznie w tym, co czynimy i czego doświadczamy. Jak się wydaje, nie można wykluczyć, że w pewnym sensie podobnie jest z Bogiem.

Przed kilku laty przeprowadzono ankietę wśród siedemnastolatków w Czechach. Tylko jeden procent respondentów określił siebie jako skinheadów, ale osiem procent wiedziało, o c o c h o d z i skinheadom. Tylko piętnaście procent respondentów stwierdziło, że jest chrześcijanami. Jeśli ktoś myśli, że to zła wiadomość, niech się przygotuje na jeszcze gorszą: odsetek respondentów, którzy zadeklarowali, że wiedzą, o c o c h o d z i chrześcijanom, wyniósł – piętnaście procent!

Nie doceniamy zagrożenia, jakie stwarza dogłębna nieznamość chrześcijaństwa w kulturach współczesnego Zachodu. Nastolatki z Pragi przynajmniej wiedzą, że n i e wiedzą, czym jest chrześcijaństwo. Podejrzewam, że w Wielkiej Brytanii owa ignorancja częściej przybiera trudniejszą do zidentyfikowania formę milczącego założenia, że „wszyscy wiedzą”, co głosi chrześcijaństwo, i że „wszyscy wiedzą”, że to fałszywe przesłanie: w najlepszym razie bajka, choć mniej wciągająca niż Władca pierścieni; w najgorszym – dziecinne pocieszenie, którego czepiają się ludzie zbyt tchórzliwi, by zmierzyć się z pustką egzystencji.

Ta sytuacja nie powstała z dnia na dzień. Oto list kardynała Newmana z 1882 roku, a więc pisany przezeń w podeszłym już wieku, do przyjaciela, adwokata z Madras Civil Service:

*Ludzie światowi nie dostrzegają głównej i wyjątkowej funkcji religii, dostrzegając jedynie jej słabość jako zasady świeckiego postępu, i jako uczniowie, poplecznicy i słudzy wielkiego postępu naukowego patrzą na religię z pogardą [...]. Otóż sądzę, że to nie rozum jest przeciwko nam, lecz wyobraźnia. Umysł, który żyje już tylko samą nauką, zupełnie odwróciwszy się od Ewangelii, powracając teraz do Pisma Świętego, doświadcza jego całkowitej obcości, co wydaje mu się znacznie lepszym argumentem przeciw Objawieniu, niż jakikolwiek formalny dowód. Dochodzi do wniosku, że „chrześcijaństwo jest nie z tej epoki”[2].*

## **ROZUM, WYOBRAŹNIA I ZNACZENIE TEOLOGII**

„To nie rozum jest przeciwko nam, lecz wyobraźnia”. W tym rzecz. To, jak „widzimy” świat, jego dzieje i przeznaczenie; to, jak „widzimy” istoty ludzkie – czym są, po co istnieją i co je łączy z sobą nawzajem i otaczającym światem – wszystko to jest kształtowane przez historie, które opowiadamy, miasta, które zaludniamy, budynki, w których mieszkamy, pracujemy i odpoczywamy; przez to, jak próbujemy – za pośrednictwem teatru, malarstwa, muzyki – uchwycić to, co nam przysparza cierpienie i dostarcza radości. Jak zatem wygląda świat? Jak my wyglądamy? Jak wygląda Bóg? Niełatwo myśleć po chrześcijańsku w kulturze, której wyobraźnia, której sposoby „widzenia” świata i wszystkiego, co można zobaczyć, są coraz rzadziej formowane przez chrześcijaństwo, a coraz częściej – otwarcie mu wrogie.

W takiej sytuacji wierność prawdzie ewangelicznej staje się przedsięwzięciem wiele trudniejszym i bardziej niebezpiecznym od czysto słownych deklaracji, nieopartych na głębszej refleksji. Jeśli nie przyswoimy sobie tej prawdy poprzez myślenie, cierpienie i dyskusję – poprzez modlitwę, naukę i wytrwałe dążenie do zrozumienia – zostanie ona zredukowana, przekształcona i zniszczona przez wyobraźnię zasilaną z innych źródeł, dostosowaną do innych opowieści. I to właśnie ową nieustającą, wyęzowaną i otwartą na krytykę próbę odkrywania chrześcijańskiego sensu tego świata – nie tyle w tym, co o nim mówimy, ile poprzez sposoby, w jakie go „widzimy” – zwykło się nazywać uprawianiem teologii[3].

Z moich doświadczeń jednak wynika, że większość brytyjskich chrześcijan ma do tego całkowicie odmienne podejście. Zawsze wprawia mnie w zdumienie, jak wielu pobożnych i wykształconych chrześcijan, „speców” w swoich dziedzinach – nauczycieli, lekarzy,

inżynierów czy ekonomistów, którzy regularnie czytają prasę codzienną i przynajmniej od czasu do czasu przeglądają takie czasopisma, jak „Economist”, „New Statesman”, „New Scientist” czy „Times Literary Supplement”, od czasu do czasu chodzą do teatru i znajdują czas na lekturę przynajmniej jednej z powieści nominowanych do Nagrody Bookera – jednocześnie od lat nie miało w ręce żadnej poważnej pracy z zakresu teologii chrześcijańskiej i zapewne jest święcie przekonanych, że „The Tablet”[4] kupuje się w aptece.

Oczywiście, to prawda, że erudycja, a nawet umiejętność czytania i pisania nie są warunkiem koniecznym tego aspektu świętości, który stanowi chrześcijańska mądrość. Niemniej, ignorancja nigdy nie jest cnotą, podobnie jak odmowa zaprzęgnięcia wszystkich sił umysłu i serca w służbę wiary, która poszukuje zrozumienia. Trudno oprzeć się wnioskowi, że pobożny i wyedukowany chrześcijanin, który nie zabiega o nabycie wiedzy teologicznej na poziomie odpowiadającym jego ogólnemu wykształceniu, po prostu nie przywiązuje wagi do prawdy chrześcijańskiej, a przynajmniej nie przywiązuje do niej wagi wystarczająco dużej, by starać się choćby w jakimś stopniu pojąć Słowo, przez które wszystkie rzeczy zostały stworzone, do którego światła wszyscy jesteśmy wezwani i które nas wyzwoli[5].

Mam nadzieję, że te prowokacyjne uwagi nie zostaną uznane za zrzęczenie starego profesora, który wolałby, żeby więcej osób kupowało jego książki! Długo się zastanawiałem nad tym, czemu dociekania teologiczne są tak całkowicie rugowane z dyskursu publicznego, jak to ma miejsce w większości krajów Zachodu, i chociaż jestem gotów przyznać, że część odpowiedzialności spada na samych teologów, to jednak sądzę, że głębszych przyczyn należy szukać w

organicznej niezdolności Kościołów chrześcijańskich do postrzegania siebie jako s z k ó ł mądrości chrześcijańskiej: jako bogatych programów permanentnej edukacji.

Moje dalsze uwagi w tej kwestii złożą się na bardzo szkicowy obraz tego, w jaki sposób – w moim przekonaniu – dokonała się owa marginalizacja teologii w kulturze zachodniej ostatnich czterech wieków oraz jaki wpływ miał ten proces na świadomość chrześcijańską. Podzieliłem je na trzy części, zatytułowane: „Zmiana przedmiotu”, „Zmiana natury Boga” i „Zmiana natury wiary w Boga”. Następnie, w trzech kolejnych rozdziałach, zajmę się różnymi aspektami sytuacji, w której się znaleźliśmy – globalizacją, kryzysem języka, cierpieniem i ciemnościami tego świata – z punktu widzenia pytania o Boga, rozumianego jako pytanie o świętość, mowę i milczenie. (Te trzy tematy, do czego wrócimy, mają coś wspólnego z chrześcijańskim wyznaniem wiary w Tego, którego nazywamy Duchem Świętym, Słowem i pierwotną ciszą, w której to Słowo zostało wypowiedziane).

PRZECZYTAJ CAŁY TEKST

*Nicholas Lash*

PYTANIE O BOGA  
ŚWIĘTOŚĆ, MOWA I MILCZENIE

AΩ  
w\_drodze

**Tekst stanowi rozdział książki "Pytanie o Boga. Świętość, mowa i milczenie", która ukazała się nakładem wydawnictwa "W Drodze".**



## Przypisy:

[1] S. VICKERS, *Anioł panny Garnet*, przeł. A. Unterschuetz, Poznań 2003, s. 280–281.

[2] J.H. NEWMAN, *The Letters and Diaries of John Henry Newman*, t. 30, red. Ch.S. Dessain i T. Gornall, Oxford 1976, s. 159–160.

[3] Powyższe dwa akapity zostały zaczerpnięte z artykułu Nicholasa Lasha, *On*

*Learning to be Wise*, „Priests and People”, październik 2001, s. 355–359.

[4] Gra słów – ang. „tablet” to pigułka, „The Tablet” – katolicki tygodnik wydawany w Londynie – przyp. tłum.

[5] Por. LASH, *On Learning to be Wise*, s. 359.